

Zawiera dodatkową nowelę stanowiącą prequel do *Potwornej!*

ZARŁOCZNA

MarcyKate Connolly



ZARŁOCZNA

MarcyKate Connolly

Przeł. Iwona Michałowska-Gabrych



ROZDZIAŁ 1



SIEDZĘ W CIEPLE OGNIĄ W DOMU RENA, KRÓLEWSKIEGO GIEMKA, ALE WYSTARCZY jedno krótkie zdanie i wracają koszmary.

– Wysyłamy do Belladomy pomoc – mówi ku naszemu zdumieniu król Oliver.

Do Belladomy...

Stoję w wieży i wdycham dławiący zapach słonej morskiej wody. Ręce strażnika przyciskają moje ramię do szorstkiego parapetu, a u stóp klifu pod nami kłębi się czarna woda, z której wyłania się i pętnie po skale długa macka.

Pozostałe dziewczęta, które król Ensel przetrzymuje jako jadło dla morskiego potwora Sonzeekiego, są zbyt wrażliwe, zbyt rozpieszczone.

Jeśli ktoś może tu coś zrobić, to tylko ja. Muszę przynajmniej spróbować, nawet jeśli wydaje się to daremne.

Co miesiąc prowadzą nas do tej wieży. Mieszanina furii i bezradności dławi mnie niczym pętla zaciskająca się na szyi...

– Wysyłamy do Belladomy pomoc.

– Wasza wysokość chyba żartuje – odpowiadam. Sama myśl o tym miejscu wywołuje we mnie mdłości. Zaciskam palce na skraju krzesła i wbijam paznokcie w drewniane poręcze.

Siedząca obok mnie Laura, matka Rena, prycha gniewnie. Znam ją niemal równie długo jak jej syna i obie nienawidzimy Belladomy.

– Greta ma rację. Dlaczego mielibyśmy im pomagać? Mordowali nasze dzieci i pomagali czarnoksiężnikowi.

Jak mam zapomnieć tych dworzan o pustych spojrzeniach? Biedaków, którzy chowali się w domach, gdy król Ensel rzucał kolejną moją koleżankę na pożarcie zachłanej bestii panoszącej się w zatoce? Nie kiwnęli palcem, by nam pomóc. Dlaczego mieliby to robić? Gdyby nie nasza ofiara, bestia zesłałaby powódzie na ich miasto. Chyba że ofiarowaliby jej własne dzieci. Potwór morski prześladowający w koszmarach każde dziecko z Belladomy rozprzestrzenił się niczym zaraza, także na sny dzieci z Bryre.

Nie muszę patrzeć na Rena, by wiedzieć, co czuje. Próbował nas ratować, a zamiast tego sam został skrzywdzony przez złego króla. Kątem oka widzę, jak zaciska pięści. Mimo to nie sprzeciwia się ani słowem królowi, któremu służy i którego uwielbia.

Jest jeszcze Delia. Powinna być tym pomysłem równie zde gustowana jak my. Obie zostałyśmy porwane z Bryre. Ona jednak stoi ze spuszczonym wzrokiem obok ojca, a złote loki zasłaniają jej twarz.

Król Oliver wzdycha.

– Wiem, że was to nie cieszy. Ale to nie jest wina tych ludzi, że mieli takiego wstrętnego króla. Był uzurpatorem i do

tego szalonym, więc jakim cudem mógłby dobrze rządzić? Mieszkańcy Belladomy długo cierpieli. Teraz, gdy Ensel nie żyje i nikt nie karmi Sonzeekiego, potwór co miesiąc zsyła na miasto powódź i zatruwa ziemię słoną wodą, by nie mogła rodzić plonów. Możemy im pomóc.

Wstaje. Przez chwilę widzę króla, którego pamiętam z dzieciństwa: wysokiego, silnego i zdecydowanego, choć zarazem życzliwego.

Szkoda, że ta przemiana dokonała się na rzecz Belladomy, a nie naszego miasta. Bryre potrzebuje dziś troski króla bardziej niż kiedykolwiek.

– Ci ludzie głodują – kontynuuje władca. – Nieliczne dzieci, których Ensel nie zdążył rzucić bestii na pożarcie, umierają. Nie mogę beczynnienie się temu przyglądać.

Ja z kolei nie potrafię słuchać tego w milczeniu jak Ren i Delia.

– Przecież oni współpracowali z czarnoksiężnikiem i jego nikczemną magią! To ich król obudził wściekłego potwora żywiącego się dziewczętami. Czarnoksiężnik porywał dziewczęta z Bryre. Moje koleżanki! Czy nie dość wycierpieliśmy?

– Ma rację. – Laura kładzie mi dłoń na ramieniu. – Powinniśmy okazać im dokładnie tyle życzliwości, ile oni okazali nam.

Boli mnie rozczarowanie malujące się na twarzy króla.

– Przykro mi to słyszeć – mówi nasz pan.

Nie potrafię spojrzeć mu w oczy. Jeśli to zrobię, kłębiące się we mnie emocje wybuchną. Krzyżuję ręce, a matka Rena masuje mi plecy. Przynajmniej ona rozumie.

Król wzdycha raz jeszcze, po czym skłania głowę i w milczeniu wychodzi z domu. Delia podąża za ojcem jak cień,

lecz jej zdrada boli, jakby tysiąc maleńkich noży wbijało mi się w skórę.

– Greto, mamó – odzywa się Ren – mnie także się to nie podoba, ale musimy być posłuszni woli króla.

– A gdyby powiedział, że mamy oddać nasze dziewczęta, by pomóc tamtym, też byś się na to zgodził? Powinniśmy się skupić na naszym mieście. Król jest nam potrzebny tutaj, a nie gdzieś daleko.

Ku mojej rozpaczycy Ren marszczy brwi.

– Ja też nienawidzę Belladomy, ale nie możemy pozwolić, by ludzie bezsensownie umierali.

– Jak mamy pomóc innemu miastu, skoro nie potrafimy nawet pomóc sobie? – Wstaję i narzucam płaszcz na ramiona.

Laura poklepuje mnie po ręce.

– Zaczekajmy. Może król zmieni zdanie. Albo Belladoma odrzuci naszą pomoc. To dumni ludzie.

Ogień migocze, rozrzucając cienie po izbie.

– Nie zgadzam się na to.

W głowie mi huczy, jakby wzburzone fale rozbijały się o skałę. Nie zniosę tego dłużej.

– Greto. – Ren próbuje iść za mną.

Uciekam. Ta wizja jest gorsza niż dręczące mnie wciąż koszmary, ale najbardziej nieznośne jest to, że król zamierza pomóc miastu, które chciało nas zniszczyć, zamiast zająć się leczeniem ran własnych poddanych.

Bryre wróciło do życia, lecz jego mieszkańcy mają przed sobą długą drogę do normalności.

Kluczę uliczkami w stronę pałacu, starając się zagłuszyć huk fal w mojej głowie, który nie daje mi spokoju. Wiem, co

mnie tam ciągnie. Wiem też, że to głupie i w niczym nie pomoże. A jednak...

Strażnicy doskonale mnie znają. Od czasu, gdy walczyłam u boku Kymery przeciwko królowi Enselowi i czarnoksiężnikowi, traktują mnie lepiej niż przeciętną dziewczynę z ludu i bez mrugnięcia okiem wpuszczają do pałacowych ogrodów.

Choć od czasu bitwy z czarnoksiężnikiem wielokrotnie je odwiedzałam, pewnego miejsca do tej pory unikałam.

Na skraju ogrodu, w pobliżu schodów do pałacu, rośnie osobliwy kwiat: piękna czerwona róża, która zawsze kwitnie i nie zamyka się na noc; prawdopodobnie nie trzeba jej podlewać, lecz na wszelki wypadek ogrodnicy to robią. Po bitwie zapuściła korzenie wewnątrz złamanej kolumny, a król Oliver wybudował wokół niej Ołtarz Róży z pięknego białego marmuru ze srebrnymi żyłkami, otwarty u góry, by wpuszczać światło księżyca i słońca oraz deszcz.

Dziwnym zdarzeniom często towarzyszą plotki. Pojawienie się róży z Bryre nie było wyjątkiem. Z każdym dniem coraz więcej mieszkańców uważa, że róża ma moc spełniania życzeń, także tych niewypowiedzianych, oraz naprawiania zła. Regularnie odwiedzają ogród, by składać kwiatu ofiary i hołd, a rozpoznać ich można po czerwonych płaszczach.

Ja nie wierzę w plotki. Wierzę w siebie i w to, co mogę zrobić własnymi rękoma.

Myśl o możliwości naprawienia zła jest jednak kusząca i w końcu prowadzi mnie do róży.

Wchodzę do altany. Światło księżyca zagląda przez otwór, opromieniając nieskazitelnie piękny kwiat. Sam jego widok ucisza burzę w mojej głowie.

Różę okrąża marmurowy chodnik mogący pomieścić kilka osób. W ścianach od podłogi po sufit wykuto półki, na których mieszkańcy miasta, nie tylko wyznawcy kultu róży, pozostawiają dary. Są wśród nich posążki przedstawiające smoki i wiele podobizn czarnoskrzydłej dziewczyny ze szponami i zakręconym ogonem. Ponadto na półkach można zobaczyć wszelakie cuda: suszone kwiaty, zwłaszcza róże, fragmenty kości, kolce, gliniane naczynia najróżniejszych kształtów i nieznanego pochodzenia. A na najniższej półce stoi księga z baśniami.

Przyklękam na marmurowej posadzce o centymetry od kwiatu. Jego płatki są miękkie niczym aksamit, liście zielone i wytrzymałe, a kolce ostre.

– Nie wiem, czy mnie słyszysz... – zaczynam. To moja ostatnia deska ratunku: jeśli róża naprawdę opiekuje się Bryre, z pewnością nie zaakceptuje pomysłu króla. – ...ale tylko ty mi pozostałaś. Nasz król chce pomagać mieszkańcom Belladomy. Chce posyłać im jedzenie. Sonzeeki terroryzuje miasto i zsyła na nie powodzie, bo przestali go karmić. – Zaciśkam pięści w fałdach spódnicy na wspomnienie czarnego pancerza wynurzającego się z odmetów morza. – Żal mi ich, ale nie mogę znieść myśli o tym, że mielibyśmy im pomagać. Nie kiwnęli palcem, gdy król Ensel nas więził i zrzucił z urwiska moje przyjaciółki. Nie zasługują na naszą pomoc. – Do oczu napływają mi niechciane łzy.

Wiatr porusza płatkami róży.

– Pomagałybyś ludziom, którzy próbowali zniszczyć nasze miasto? – pytam. – Jeśli możesz powstrzymać króla, błagam, zrób to. Tak długo musiał się ukrywać przed czarnoksiężnikiem! Jest potrzebny tutaj, w Bryre. Nie tam.

Róża nie odpowiada, lecz gdy tylko kończę mówić, księżyc przesłania chmura i w altanie zalega całkowita ciemność.

Zrywam się na równe nogi. Ręce mi drżą. To tylko róża, powtarzam sobie. Nic więcej.

Przez chmurę przedziera się wąski promyk światła. Pada prosto na leżącą księgę z baśniami.

Ta księga przypomina mi kogoś, kto kiedyś był mi bliski.

Przyklękam przy ścianie i podnoszę tom. Chmura odpływa i altana znów jest skąpana w blasku. Nagła zmiana tak mnie zaskakuje, że upuszczam księgę. Wtedy spomiędzy kartek wypada zasuszona róża. Przerzucam strona po stronie i odkrywam, że takich kwiatów jest tam mnóstwo.

Księga musiała być komuś droga. Wezmę ją stąd – mój brat Hans będzie zachwycony baśniami – ale zabieranie róż byłoby nie w porządku.

Starannie wyjmuję sprasowane kwiaty, jeden po drugim, i tworzę z nich wyjątkowy bukiet. Na koniec związuję go sznurkiem i kładę w miejscu, w którym wcześniej stała księga.

Gdy wsuwam tom do torby i opuszczam Ołtarz Róży, do moich uszu dobiega westchnienie. To pewnie nocny wiatr szemrze wśród liści.

ROZDZIAŁ 2



PÓŁ NOCY WŁÓCZĘ SIĘ CIEMNYMI ULICAMI, NA NOWO PRZEŻYWAJĄC KOSZMAR, który stał się moim udziałem.

Kiedyś miałam rodzinę – kochających rodziców i młodszego brata. Rodzice odeszli na długo przed tym, nim wysłano mnie do Belladomy. Pozostał mi tylko Hans.

Potem zapadłam na chorobę zesłaną przez czarnoksiężniczkę i wraz z innymi zarażonymi dziewczętami z Bryre trafiłam na kwarantannę. Kymera, dziewczyna-potwór stworzona przez tego łotra, wykradła mnie i, nieświadoma niczego, posłała do Belladomy. Gdyby tylko wiedziała, jaki los nas tam czeka!

Belladoma. Na myśl o tym miejscu przeszywa mnie dreszcz. Ze wszystkich sił odpycham wspomnienia, ale one przenikają przez każdą zaporę jak woda. Rodzice nauczyli mnie wierzyć w życzliwość obcych, lecz gdy mieszkańcy

Belladomy beznamiętnie patrzeli, jak ich podły król zrzucił nas z urwiska, ta wiara stopniowo umierała.

W końcu docieram do domu na skraju miasta. Nie jest duży, ale i tak zbyt wielki dla nas dwojga. Nie daję sobie rady z naprawami, więc na dachu brakuje strzechy, a od ostatniej burzy rama frontowego okna jest pęknięta. Robię jednak, co mogę: dom jest pomalowany na przyjemny błękit, a do drzwi prowadzi wyczyszczona z chwastów ścieżka.

Wchodzę cichutko, gdy świt maluje wokół drzew złotoróżową aurę. Przed wyjściem do Rena sprawdziłam, czy Hans śpi. Za nic w świecie nie chciałabym go zbudzić. Dość się wycierpiał, gdy byłam w niewoli. Musiał zebrać o jedzenie, a czasem nawet kraść, bo jedynym źródłem jego utrzymania pozostał mały ogródek, który założyłam za domem. Gdy wreszcie wróciłam, mój braciszek był tak chudy, że nie wiedziałam, czy w ogóle dojdzie do siebie. Natychmiast zgłosiłam się do pomocy w miejscowej piekarni i rzeźni tylko po to, by móc przemycić dla niego resztki. Obiecałam, że w odróżnieniu od naszych rodziców nigdy go nie opuszczę. Póki nie odeszli, wszyscy byliśmy szczęśliwi.

Szczęście – nie będzie mi łatwo jeszcze raz w nie uwierzyć.

Wieszam płaszcz przy drzwiach i pocieram zmęczone oczy. Gniew, który czułam w domu Rena, już ledwo się tli; pozostało po nim zmęczenie i pustka. Powinnam przespać kilka godzin, zanim podejmę kolejną próbę wywabienia starego Hansa z jego nowej skorupy. Może tym razem będę miała więcej szczęścia.

Około roku temu nasi rodzice zniknęli. Nie zostawili żadnego listu, żadnej wskazówki, dokąd się udali. Porzucili nas czy spotkało ich coś złego? Żyją gdzieś i czekają, aż ich

znajdziemy, czy może leżą w grobie? Gdyby nie Hans, poruszyłabym niebo i ziemię, by ich odnaleźć, ale on potrzebuje mnie tutaj.

Tęsknię za bratem, którego miałam kiedyś: pełnym życia i ciekawym świata. Zrobię wszystko, by znów go takim widzieć. Po zniknięciu rodziców Hans stał się mrukliwy i wystraszony, a jego wiecznie roześmiane oczy teraz są stale smutne. Ostatnio zrobił się z niego straszny uparciuch, a w dodatku rośnie jak na drożdżach.

Czasem na jego ustach zagości przelotny uśmiech, który wzbudza we mnie nadzieję. Szybko jednak znika, a na kolejny muszę długo czekać.

Po wytartych deskach kuchennej podłogi przechodzę na tyły domu, gdzie znajduje się nasza sypialnia. Nadal mieszkamy w jednej izbie, jak wtedy, gdy byliśmy dziećmi. Sypialnia rodziców stoi pusta. Od tamtego dnia nawet nie otworzyliśmy jej drzwi – byłoby to niczym otwarcie świeżo zabliźnionej rany.

Podczas nocnej wędrówki podjęłam decyzję: musimy opuścić miasto. Nie ma sensu tu tkwić. Rodzice nie wrócą. A ja nie potrafię spokojnie patrzeć, jak moi przyjaciele pomagają ludziom, którzy mnie więzili i zmuszali do patrzenia na śmierć innych dziewcząt.

Lepiej nam będzie w lesie.

Kiedy się wyśpię, spakujemy nasz niewielki dobytek, a za te parę groszy, które mamy, kupimy kilka kur i kozę. Głęboko w kniei zbudujemy sobie domek. Nikt nie będzie nas tam niepokoił, a my nie będziemy musieli udawać, że wciąż mamy rodziców. Od rozprawy z czarnoksiężnikiem minęły trzy miesiące. Trzy miesiące bezczynności, która doprowadza mnie do furii.

Cichutko otwieram drzwi sypialni. Światło wstającego dnia wpada przez okno, a ja stoję jak wryta.

Łóżko Hansa jest puste.

Panika ściska mi gardło. Klamka drży pod moimi palcami.

– Hans? – szepczę, modląc się o odpowiedź. Na próżno. – Hans! – wołam i wpadam do izby. Pościel jest zmięta. Czy coś go zbudziło? Dlaczego miałby wychodzić w środku nocy?

Mimowolnie wracam pamięcią do zniknięcia rodziców. To niemożliwe, żeby Hans też mnie zostawił. Jesteśmy sobie potrzebni. Przerzucam pościel, by się upewnić, że nie śpi skulony gdzieś pod nią.

Niestety.

Pod łóżkiem też pusto. Biegnę do szafy i otwieram ją na oścież. Wszystkie ubrania Hansa są na swoim miejscu, ale po nim ani śladu.

Niemożliwe, żeby tak po prostu odszedł.

Ciarki przebiegają mi po plecach. Biegam po domu w poszukiwaniu czegoś, co przerwałoby ten koszmar. W tak małym budynku nie ma jednak wielu zakamarków. Sprawdzam wszystkie kryjówki, do których wchodziliśmy podczas zabaw w chowanego. W spiżarni znajduję tylko trochę ziemniaków i marchwi, a w szafkach – parę garści ryżu i suszonej fasoli, z których chciałam ugotować obiad. Zaglądam do schowka pod schodami i do wielkiej dziupli w dębie.

Nic i jeszcze raz nic.

Zostało mi tylko jedno miejsce: sypialnia rodziców.

Stoję przed drzwiami i próbuję uspokoić oddech. Zbyt mocno przypomina mi to tamten dzień sprzed roku, gdy wróciliśmy do domu i nie zastaliśmy ich.

Może w jego głowie zrodziła się idiotyczna myśl, że potrzebuje własnego pokoju? Może śpi w najlepsze na ich łóżku i będzie wściekły, że go obudziłam?

Albo, co gorsza, nie znajdę go tam.

Zamykam oczy i z bijącym sercem dotykam klamki. Stawia opór i trzeszczy pod moimi palcami. Drzwi skrzypią. Boję się zajrzeć do wnętrza izby.

Od kiedy to jestem taka strachliwa?

Każdy, kto jest mi bliski, znika. Nie zgadzam się na utratę Hansa. Tylko on mi pozostał.

Zmuszam się do otwarcia oczu.

Ani śladu mojego brata. Izba wygląda tak, jak ją zostawili rodzice. Ubrania starannie złożone w szafie. Łóżko równo zasłane. Jedyłą nowością jest pokrywająca wszystko warstewka kurzu. Z całą pewnością Hansa tu nie było. Odkąd zniknęli, nikt nie przekroczył progu tego pomieszczenia.

Uciekam stamtąd, zatraskuję drzwi i osuwam się na podłogę. W uszach mi huczy, jakby fale lada chwila miały mnie wciągnąć pod wodę.

Zniknął. Jak rodzice. Przed oczami tańczą mi obrazy moich bliskich: mama gotuje w kuchni, Hans bawi się klockami na podłodze albo wślizguje do sypialni rodziców i skacze po łóżku, a tata go karci, że niszczy siennik.

Ja też jestem w tych wspomnieniach: zadziwiona światem i wierząca, że moje życie będzie jednym wielkim pasmem przygód i radości.

Tata nauczył mnie posługiwać się młotkiem i mieczem, a mama – uprawiać warzywa oraz strzelać z łuku. Bez trudu chłonełam całą tę wiedzę. Hansowi nie przychodziło to tak

łatwo, więc rodzice zawsze powtarzali, że gdy ich zabraknie, będę musiała się nim zaopiekować.

Przede wszystkim jestem jednak siostrą, i do tego zawziętą. Nie ma mowy, żebym go nie znalazła!

Podnoszę się z podłogi i wracam do naszej sypialni w poszukiwaniu wskazówek. Hans nie odszedłby bez słowa. Siadam na skraju jego łóżka i poprawiam pościel. Ani pod kołdrą, ani na poduszce nie znajduję listu. Na podłodze też nic...

Zaraz.

Spod łóżka wystaje żółto-brązowe pióro. Wygląda jak kurcze, tyle że musiałyby to być bardzo wielka kura.

Zafrapowana podchodzę do okna. Na gzymsie leży kolejne pióro. Czyżby okno przycięło ptakowi ogon? Na podwórku znajduję kilka następnych piór. Mam wrażenie, że w moim brzuchu krystalizuje się kostka lodu. To nie może być przypadek, że te pióra pojawiły się tu w tym samym czasie, gdy zniknął mój brat.

Podążam ich śladem do muru oddzielającego Bryre od lasu. W odróżnieniu od przytulnego domu Rena nasz położony jest na skraju miasta. Przydało nam się to: po zniknięciu rodziców nie rzucaliśmy się nikomu w oczy.

Teraz jednak mam pewność, że w lesie czai się coś złego. To coś porwało mojego brata, a ja nie spocznę, póki go nie odzyskam.

Każdego ranka król Oliver udziela audiencji, podczas których mieszkańcy Bryre mogą zgłaszać skargi, prosić o rozstrzygnięcie sporów albo o pomoc. Dziś stoję w kolejce pierwsza, w swojej najlepszej sukience, ze wszystkich sił starając się nie bawić nerwowo koronką.

Mój brat zniknął. Król musi mi pomóc go odnaleźć. Jego gwardziści przeczeszą las i znajdziemy Hansa przed zapadnięciem zmroku.

Jest tylko jeden problem.

Nigdy nie powiedziałam królowi ani Renowi, że mam brata. Ani że nasi rodzice zaginęli. Baliśmy się, że jeśli to się wyda, zabiorą nas do sierocińca i rozdzielą. Woleliśmy kraść i kombinować, byle być razem. Jeśli więc powiem im o bracie, uprą się, żeby włączyć do akcji naszych rodziców, a kiedy się dowiedzą, że ich nie ma, szybko się zorientują, że jestem złodziejką. Za to zaś można stracić palce i wylądować w lochu.

Nawet jeśli do tego nie dojdzie, król umieści nas w sierocińcu. Sama myśl o tym wywołuje u mnie koszmary. Hans i ja mamy tylko siebie i nie zniosłabym rozłąki z nim, nawet gdyby dorośli uważali, że robią to dla naszego dobra. Teraz jednak... będę musiała im wszystko wyznać.

Żadne kłamstwo ich nie przekona.

– Greta? – Z zamyślenia wyrывa mnie głos Rena. – Co ty tu robisz?

Uśmiecham się z wysiłkiem. Dobrze byłoby mieć go po swojej stronie.

– Mam ważną sprawę do króla.

– Chyba nie zamierzasz go odwodzić od pomagania Bel-ladomie, co?

– Nie. Chodzi o coś całkiem innego. – Wczoraj byłam zła na Rena, ale strach o Hansa zepchnął wszystko inne na dalszy plan. Nie mam teraz czasu na przejmowanie się Bel-ladomą.

– Całe szczęście. – Chłopak wbija wzrok w swoje buty i widzę, jak czerwienią mu się płatki uszu. – Przez pół ranka

próbowałem odwozić króla od tego pomysłu, ale na próżno. Nie chce o tym słyszeć. Przykro mi.

Zerka na mnie z nadzieją. Może jednak jest po mojej stronie.

Nim zdążę odpowiedzieć drzwi sali tronowej otwierają się szeroko i zostajemy wezwani przed oblicze króla.

– Greto – mówi zdumiony władca – wstań, proszę.

Wstaję, a Ren zajmuje swoje miejsce u boku króla.

Nagle ogarnia mnie potworne zdenerwowanie. W pobliżu siedzi także ojciec Rena, Andrew, namiestnik królewski, a na ławeczce niedaleko tronu – księżniczka Delia. Wygląda, jakby chciała coś powiedzieć, lecz nie ma odwagi zabrać głosu nieproszona.

Nie spodziewałam się tak dużej widowni.

– Co cię do mnie sprowadza? – pyta król Oliver.

Z trudem przelękam ślinę.

– Panie, chcę cię prosić o pomoc w odnalezieniu zaginionego chłopca. Mojego brata. Przykro mi, że wcześniej ci o nim nie powiedziałam, ale jesteśmy sierotami. Baliśmy się, że wyślą nas do sierocińca i rozdzielą. Teraz mój brat zniknął w dziwnych okolicznościach. Proszę, pošlij swoich ludzi, żeby przeszukali las. Musimy go znaleźć i sprowadzić do domu. – Łzy napływają mi do oczu.

Król prostuje się na tronie, a Delia patrzy na mnie z zaciekawieniem.

– Doprawdy mnie zaskoczyłaś, Greto. Zwłaszcza tą informacją o stracie rodziców. Bardzo mi przykro z tego powodu. Ale czy jesteś pewna, że twój brat po prostu nie uciekł? O jakich dziwnych okolicznościach mówisz?

Wyjmuję spodędzy fałd spódnicy wielkie pióro.

– O tym, panie. Ślad z takich piór doprowadził mnie od naszego domu na skraj lasu. Jestem przekonana, że jakaś istota porwała mojego brata.

Król bierze pióro z moich rąk i obraca w dłoniach.

– Błagam, panie, pošlij tylu ludzi, ilu tylko możesz. Kto wie, kto go przetrzymuje? Jeśli rozmiary tego pióra coś oznaczają, być może potrzebujemy sporych sił.

Zalega cisza niemal równie ogłuszająca jak fale roztrzaskujące się w mojej głowie. Wstrzymuję oddech.

On musi mi pomóc. Ci ludzie są moimi przyjaciółmi, a ja powiedziałam im prawdę.

– Rzeczywiście niezwykle pióro – mówi król, po czym jego twarz rozjaśnia błysk zrozumienia. – Chyba wiem, o co tu chodzi, Greto.

– O mojego brata – odpowiadam z drżącym sercem.

– Zdenerwowałaś się wczoraj, gdy ogłosiłem, że wysłę wojsko do Belladomy.

– Pewnie, że się...

– Wcale nie masz brata, prawda? – Mina króla jest smutna, lecz zdecydowana.

Otwieram usta i rozpaczliwie próbuję znaleźć właściwą odpowiedź.

– Greto – mówi król nieznośnym sprzeciwu tonem – nie chcesz, żebyśmy pomagali Belladomie. Rozumiem cię. Spotkały cię tam straszne rzeczy. Mimo to pošlemy tam pomoc i nie damy się zwieść sztuczkom. – Wskazuje pióro. – Nawet gdyby jakiś chłopiec rzeczywiście zaginął, musielibyśmy wybierać między ratowaniem jednej osoby a ratowaniem całego miasta. Muszę pošłać ludzi tam, gdzie działają najwięcej dobra. W miejsce, które najbardziej nas potrzebuje.

Chciałbym móc zagoić rany zadane przez Belladomę, lecz nie mogę pozwolić, by całe miasto zniknęło z powierzchni ziemi. Przykro mi, moja droga. To ostateczna odpowiedź.

Ogarnia mnie nieopisana furia. Nie mogę patrzeć na li-
tość na twarzach tych ludzi. Moich przyjaciół. Osób, któ-
re uważałam za godne zaufania i zaczynałam traktować jak
własną rodzinę.

Żadna z nich mi nie wierzy. Sądzą, że wymyśliłam to
wszystko, żeby nie dopuścić do pomocy Belladomie!

Jeśli otworzę usta i spróbuję wydobyć z siebie głos, wy-
buchnę i rozsadzę cały ten przeklęty pałac!

Robię jedyne, co mi pozostało: dygam przed królem, ob-
racam się na pięcie i z podniesioną głową wymaszerowuję
z sali tronowej.

Wiele można o mnie powiedzieć, ale nie to, że jestem
kłamczynią.

Nie ufam już nikomu oprócz Hansa.



Drogi Renie i Królu Oliverze!

*Odchodzę z Bryre. Skoro nie wierzycie w zaginięcie moje-
go brata, postanowiłam sama go odszukać. Życzę Wam dobrze
i będę za Wami tęsknić. Proszę, nie szukajcie mnie.*

Greta

Nagryzmołony w pośpiechu liścik zostawiam na kuchennym stole. Ren nigdy nie był w moim domu, lecz wiem, jak świetny z niego detektyw. Jeśli przez kilka wieczorów z rządu

nie pojawię się przy jego kominku, zacznie mnie szukać i w końcu znajdzie ten list. Ja jednak będę już daleko i mam nadzieję, że razem ze mną będzie Hans.

Mój dobytek jest tak skromny, że bez trudu ukrywam go pod płaszczem wraz z książką, którą zabrałam z Ołtarza Róży. Nie potrafiłam się zmusić do zanieśienia jej z powrotem. Zatykam za pas nóż, a łuk zostawiam w domu, od tygodni nie miałam pieniędzy na zakup strzał.

Zostawiam za sobą niewiele, głównie wspomnienia. A cóż warte są wspomnienia? Tylko przywiązywałyby mnie do miejsca, w którym nie czuję się już jak w domu.

Zamykam drzwi, a klucz wyrzucam w pobliskie zarośla. Gdy znajdę brata, rozpoczniemy nowe życie daleko stąd. Innego wyjścia nie mamy.

ROZDZIAŁ 3



ŚWIT WSĄCZA SIĘ MIĘDZY DRZEWA I BUDZI MNIE ZE SNU. W CZORAJ CAŁY DZIEŃ wędrowałam, a wieczorem rozbiłam obóz w głębi lasu. Nic nie zatrze moich koszmarów, lecz odkąd znalazłam się z dala od Bryre, trochę odetchnęłam. Z pewnością jednak poczułabym się lepiej, gdyby Hans był ze mną.

Trop dziwnych piór kluczył, jakby istota, która porwała mojego brata, nie miała pojęcia, dokąd chce się udać. Jeśli to jakieś wielkie ptaszysko, przysięgam, że je oskubię i upiekę na ruszcie.

Zwijam matę, na której spałam, i pogryzam marchewkę, nie przestając planować zemsty. Otaczają mnie stare drzewa o grubych pniach. Gałęzie nad moją głową spletają się w misterne sieci przepuszczające zaledwie odrobinę światła. Cienie za to sprawiają wrażenie, jakby tylko czekały, by mnie zaatakować.

Pióra rozsypane są coraz gęściej, a spomiędzy drzew dobiega odgłos skrobania. Zaciskam palce na trzonku noża i rozglądam się za bestią. Mam nadzieję, że nie dotarła jeszcze do swego celu i nie zabiła Hansa.

Mój brat nie jest wojownikiem. Wprawdzie wzrostem prawie mi dorównuje, a tata szkolił go tak samo jak mnie, ale nie potrafi machać mieczem wystarczająco dobrze, by ocalić życie.

Jeśli ta bestia go zabiła, pożałuje, że kiedykolwiek się urodziła.

Poruszam się tak szybko i zwinnie, jak tylko mogę, ale gdy nadciąga południe jestem wyczerpana, a porywacza wciąż nie znalazłam. Sfrustrowana rzucam tobolek na ziemię i kulę się u stóp rozłożystego dębu. Co ze mnie za siostra!

Przygryzam kawałek chleba i nagle dociera do mnie, że coś jest nie tak. W lesie panuje nienaturalna cisza.

Przestaję żuć i siadam wyprostowana jak struna. Zwierzęce odgłosy, których słuchałam przez cały ranek, umilkły.

Coś musiało przepłoszyć zwierzynę. Wstrzymuję oddech, nieruchomieję, po czym bardzo, bardzo powoli odwracam głowę.

Nic. Tylko ta niesamowita cisza i ja.

Na ręce występuje mi gęsia skórka. Podnoszę się. Może to, co wystraszyło zwierzęta, chowa się w dębie?

Przyciskam do piersi tobolek. Żadnych gwałtownych ruchów. Mam nadzieję, że za moimi plecami nie czai się bestia z rozwartą paszczą.

Ostrożnie zaglądam za pień. Nadal ani śladu wielkiego ptaka, za to wiatr przynosi okropny, dławiący fetor. Zwalczam mdłości i obchodzę drzewo dookoła. Ten smród to jedyny nowy trop od dłuższego czasu. Tylko coś wielkiego i drapieżnego może tak cuchnąć. Zasłaniam nos połą płaszcza

i ruszam przez gąszcz. Droga urwała się dobry kilometr temu, przechodząc w chaotyczną ścieżynkę znaczoną przez zmiażdżoną ściółkę i połamane gałązki. Spowalnia to wędrówkę, lecz robię, co w mojej mocy, by utrzymać stałe tempo.

Być może u źródła tego fetoru leży rozwiązanie zagadki.

Wkrótce fetor staje się nie do zniesienia. Zaraz zacznie się ściemniać. Muszę znaleźć potwora, nim to nastąpi. Sen w takich warunkach byłby niemożliwy.

W końcu przez drzewa zaczyna się przesączać więcej światła. Przede mną majaczy polana. Przedzieram się pośpiesznie między gałęziami, które mnie haratają i drą mi ubranie, jakby nie chciały, bym osiągnęła swój cel.

Chwilę później stoję jak wryta na polanie.

To nie bestia mnie tu przywabiła – to dom. Chatka na kurzych nóżkach z pokrytym piórami dachem.

Opieram się o najbliższe drzewo i przyglądam, jak chatka drapie ziemię wielkim kurzym łapskiem. Jej ściany wykonane są z gęsto upakowanych gałązek jakiegoś nieznanego drzewa. Cała konstrukcja obraca się niczym pies szukający pozycji do spania, a przy każdym obrocie z dachu spadają pióra. Gdzieś między nimi tkwi mały komin wypuszczający kłęby dymu. A co najdziwniejsze, wokół wielkich łap chatki kręcą się dobrze mi znajome stworzenia: zdziczałe stado tych potwornych kur o kozich kopytach, które kiedyś pilnowały obejścia czarnoksiężnika. Uchylają się i przemykają między wielkimi łapami, okrążając bestię, jakby się z nią bawiły.

Odruchowo dotykam okrągłych blizn – pamiątki po kurach, które podziobały mnie, gdy wiele miesięcy temu próbowałam uciec z wieży czarnoksiężnika.

To najdziwniejsza rzecz, jaką widziałam w życiu. A widziałam sporo, by wspomnieć choćby o tym, że przyjaźniłam się z dziewczyną-potworem.

A Hans? Ze zgrozą uświadamiam sobie, że musi się znajdować wewnątrz tej dziwacznej ruchomej konstrukcji.

Tylko jak, u licha, mam się tam dostać? I niemal natychmiast w głowie kiełkuje mi plan.

Chatka porusza się, kreśląc ósemki: raz zbliża się do linii lasu, raz ku środkowi polany. W ślad za nią przemieszczają się kozokury. Gdy domek zaczyna kolejną rundę, biegnę na drugą stronę polany i wspinam się na drzewo rosnące na skraju. Za pierwszym razem chatka nie podchodzi dostatecznie blisko, ale za drugim jestem lepiej przygotowana i udaje mi się wskoczyć na dach.

Uderzam w niego mocno i zaczynam się zsuwać. Gorączkowo szukam oparcia dla palców i na szczęście udaje mi się to. Siadam na dachu i myślę, co dalej. Dom nadal kreśli ósemki, jakby na coś czekał. Ostrożnie wystawiam głowę poza obręb dachu i przyglądam się ścianom: na jednej widnieją drzwi i gzyms wystający mniej więcej na długość stopy. Jeśli nie uda mi się na nim wylądować, spadnę z wysokości co najmniej sześciu metrów.

Zwieszam nogi z dachu i szykuję się do zeskoku. To dla Hansa, powtarzam sobie, by mieć pewność, że gra jest warta świeczki.

Puszczam dach i zeskakuję na gzyms, po czym... ześlizguję się z niego.

Tobołkiem zahaczam o kawałek drewna łączący dom z kurzymi nogami. Czuję ból w płucach i na chwilę tracę dech, ale to i tak lepsze, niż gdybym wylądowała na ziemi.

Patrzę w dół. Jeśli spadnę między te wielkie grzebiące łapy, to koniec. Unoszę ręce, łapię gzyms i wciągam się na niego. Czekam, aż ręce i nogi przestaną drżeć.

Oddychaj, Greto. Oddychaj.

Podnoszę się. Nogi mam jak z waty, ale udaje mi się pchnięciem otworzyć drzwi. To, co uważałam za kawałek drewna, przełamuje się na pół. Dopiero wtedy poznaję, czym naprawdę jest.

To kość.

Odrzucam ją z odrazą, wzdrygam się i przechodzę przez drzwi.

Pod przeciwległą ścianą izby, która jest znacznie większa, niż można by przypuszczać, stoi rząd klatek. Po prawej stronie widzę rozgrzany piec, a po lewej kolejne drzwi, być może wiodące do sypialni.

W jednej z klatek siedzi w kucki brudny, przerażony i obdarty Hans. Co za ulga!

– Hans! – Podbiegam do klatki.

Mój brat wstaje, lecz musi się skulić, bo klatka jest zbyt mała.

– Greto – szepcze przerażony – uciekaj stąd! Ona w każdej chwili może wrócić.

– Kto? – pytam, przyglądając się leżącym na stole przedmiotom w poszukiwaniu czegoś, czym mogłabym otworzyć zamek klatki.

– Wiedźma.

– Wiedźmy nie istnieją – odpowiadam, lekceważąc dreszcz. – Wyginęły.

Czarnoksiężnicy dawno już wycisnęli z królestwa całą magię. Kiedyś podobno żyły tu istoty zrodzone w głębi gór, równie czarodziejskie jak hybrydy czy smoki. Nazywano je wiedźmami. Legendy często opisywały je jako okrutne, lecz

to samo mówiły o smokach, a przecież przynajmniej jeden z nich okazał się życzliwy i pomógł mieszkańcom Bryre pokonać czarnoksiężnika.

Czyżby Hansa naprawdę porwała wiedźma? To by wyjaśniało tę dziwną chatkę na kurzych łąpkach. Przerazająca wizja, ale skoro widziałam już czarnoksiężnika, smoka i potwora morskiego, wszystko jest możliwe.

– Zabrała klucze. Zawsze trzyma je przy sobie – mówi mój brat.

Przekładałam ręce przez kraty i chwytam go za ramiona.

– Obiecuję, że cię stąd wyciągnę.

W końcu dostrzegam przy piecu coś cienkiego i ostrego. Sięgam po to.

– Nic z tego – mówi Hans. – Za krucha. Myślisz, że nie próbowałem?

– Może trzeba z tej strony – odpowiadam i zaczynam grzebać w zamku.

Mój wytrych się łamie, pozostawiając fragment w środku.

Hans kręci głową. Gapię się na trzymany w rękę przedmiot. Gdy tylko uświadamiam sobie, z czym mam do czynienia, ciskam nim o podłogę.

Kolejna kość.

– Czy te wszystkie klatki obok były otwarte, gdy cię tu przyniosła? – pytam, starając się ukryć drżenie głosu.

– Nie.

Serce mi zamiera.

– Co się stało z ich mieszkańcami?

Hans wykrzywia usta.

– Była tu mała dziewczynka. – Bawi się mankietem rękawa. – Wiedźma ją utuczyła i upiekła, a potem zjadła.

Ściskam go za rękę.

– Ciebie to nie spotka. Znajdę sposób...

– Nie – protestuje Hans. – Uciekaj, bo i ciebie pożre.

Ogarnia mnie panika. Boję się o Hansa, o siebie, o to, że sytuacja jest beznadziejna.

– Gdzie tam. Przyjrzyj mi się, sama skóra i kości.

– To ugotuje na twoich kościach zupę – mówi ponuro mój brat.

– A cóż my tu mamy? – Od strony drzwi dobiega melodyjny głos.

Zamieram z przerażenia. Hans drży. Powoli zwracam twarz w kierunku, z którego dochodzi głos. Ku memu zdumieniu jego właścicielka nie jest ohydłą staruchą o pokrytej brodawkami twarzy.

Jest piękna.

Czy mam przed sobą młodą kobietę, czy to magia tak działa? Włosy ma kruczoczarne, bez śladu siwizny, a twarz gładką i pozbawioną zmarszczek.

Wchodzi do środka i bierze się pod boki.

– Pytam, co tu mamy – powtarza.

– Ja...

– Uciekaj!!! – wrzeszczy Hans.

Kobieta śmieje się i zamyka za sobą drzwi. Potem na jej twarzy wykwita uśmiech, który przejmuję mnie grozą. Robię krok w tył.

– A więc znasz mojego słodkiego pupila? – Spogląda to na niego, to na mnie. – Czy to aby nie twój brat?

Podchodzi bliżej. Czuję przepływający między nami prąd i nie mogę poruszyć rękami.

– Co ty mi zrobiłaś? – szepczę ochryple.

Uśmiecha się szeroko.

– Nic takiego. Tylko to, co robię wszystkim intruzom, a zwłaszcza ciekawskim i pysznym dzieciakom. – Szczypie mnie w rękę. Ucisk w żołądku narasta. – Jesteś trochę za chuda, ale z pewnością zdołam cię utuczyć.

– Ja tylko chcę odzyskać brata. Proszę, wypuść nas, a nikomu o tobie nie powiemy.

Śmieje się wesoło i okrutnie zarazem. Nie należy do osób, z którymi mogłabym walczyć mieczem. Jedyna nadzieja w tym, że uda mi się ją przechytryć.

Niestety moja sytuacja z każdą chwilą staje się coraz bardziej beznadziejna.

– Trudno, żebyście powiedzieli, skoro będziecie siedzieć w klatkach.

– Czekaj! Na pewno możemy ci coś zaoferować w zamian za siebie. – Nie wstydzę się żebrać, gdy w grę wchodzi życie mojego brata.

Ponownie wybucha śmiechem, lecz ten nagle się urywa.

– Twarda z ciebie sztuka. Może rzeczywiście do czegoś się przydasz.

– Tak! Zrobię, cokolwiek mi każesz.

Taksuje mnie wzrokiem, lecz tym razem nie chodzi jej o moją tuszę.

– Zgadzasz się w ciemno?

– Cokolwiek to będzie, poradzę sobie. Mam wiele umiejętności. – Trochę się przechwalam, ale jeśli dzięki temu zyskamy na czasie, warto. – Umówmy się, że jeśli zrobię to dla ciebie, puścisz Hansa wolno.

– Dobrze. Jeśli mi coś przyniesiesz, oboje będziecie wolni.

Oddycham z ulgą.

– Jeśli jednak nie uwiniesz się z tym do najbliższej pełni, złapię cię, a potem zjem was oboje na obiad. – Klaszcze w dłonie. – Zgadzasz się?

Przełykam ślinę. Do pełni pozostało niewiele ponad dwa tygodnie. Nie mam pojęcia, jakie zadanie chce mi zlecić wiedźma.

– Tak. Co mam zrobić?

Podchodzi do mnie. Jej oddech cuchnie jak rozkładające się resztki mięsa.

– Przyniesiesz mi upragniony skarb: róg obfitości, niewyczerpane źródło pokarmu. Niezwykły przedmiot, który zawsze wyrzuca z siebie to, o co poprosi go właściciel. Myślę, że w pełni wynagrodzi mi utratę jednego posiłku. – Wskazuje głową Hansa, a ja omal nie tracę zmysłów z przerażenia.

– Róg obfitości? Myślałam, że to tylko legenda.

Czytałam o rogu w baśniach i podaniach odwołujących się do zamierzchłych czasów, lecz nigdy nie wierzyłam w jego istnienie.

Wiedźma grozi mi palcem.

– W legendach jest więcej prawdy, niż się wam wydaje. Co wiesz o rogu?

– Niewiele.

– To kosz w kształcie zakrzywionego stożka. Wystarczy go dotknąć i pomyśleć, co chciałoby się zjeść, a w koszu pojawia się gotowy posiłek. Podobno jadali z niego starożytni bogowie, gdy byli jeszcze skomlącymi dziećmi. – Przechadza się na niewielkiej przestrzeni. Ani na chwilę nie odrywam od niej wzroku. – Potem jakiś cwaniak im go ukradł i odtąd róg przechodzi z rąk jednego samolubnego człowieka

do rąk kolejnego. Kiedyś czczono go w pewnym kraju, wierząc, że co roku czarodziejski przedmiot zapewnia jego mieszkańcom udane żniwa. Potem róg zaginął. Prawdopodobnie przywłaszczyła go sobie para królewska. Tak wielka magia nigdy nie powinna należeć do ludzi.

Garbię się pod jej przeszywającym spojrzeniem.

– Gdzie teraz znajduje się róg? – Gdybym miała jakieś pieniądze na zbyciu, założyłabym się o nie, że to czarnoksiężnik skradł go razem z resztą zagarniętej magii.

– Problem w tym, że nikt nie wie. Wiele lat temu skradł go ten głupiec Ensel, król Belladomy, który w swoim szaleństwie sięgał po wszystko, co tylko mógł zagrabić. Początkowo używał go razem ze swymi dworzanami, podczas gdy reszta społeczeństwa głodowała. Kto był posłuszny królowi, w nagrodę mógł napelnić żołądek i uchronić swoje dzieci przed mackami potwora. Do czasu, gdy król postanawiał go zastąpić innym dworzaninem. Wreszcie oszalał tak bardzo, że w obawie przed kradzieżą rogu zaczął go ukrywać w coraz to nowych miejscach, o których wiedzieli jedynie jego najbardziej zaufani ludzie. O ostatnich kryjówkach wiedział tylko jeden człowiek: jego wierny służący Albin, który dawno już wyzionął ducha. – Wiedźma chodzi w kółko, postukując paznokciami. – Ensel i zaprzyjaźniony z nim czarnoksiężnik podejrzewali, że pożądam rogu. Mag rzucił więc czar, który sprawił, że skarb jest dla mnie niewidzialny, póki ktoś z własnej woli mi go nie wręczy. Wstrętny, ale cwany był z niego dziad. Otoczył nawet czarami okoliczne ziemie, żebym nie miała na nie wstępu. Odkąd umarł, czary przestały działać i mogłam wrócić do lasu. Niestety nie pozostał już nikt, kto by wiedział, gdzie

Ensel ukrył róg. – Obraca się w moją stronę. – Ty go dla mnie znajdziesz.

Czuję mdłości.

– To niewykonalne!

Wiedźma parska nieprzyjemnym śmiechem.

– Gdzie się podziała twoja pewność siebie, moja droga?

Prostuję się.

– Bez obaw. Jeśli ten róg jest gdzieś w okolicy, znajdę go. Co jednak, jeśli czarnoksiężnik zabrał go ze sobą? Słyszał z gromadzenia magicznych przedmiotów. Jeśli...

– To już nie mój problem, prawda? – Uśmiecha się. – I nawet przez sekundę nie myśl, że zdołasz się przede mną ukryć. Nigdy nie zapominał niczyjego zapachu. I zawsze chwytam ofiarę. A teraz do dzieła. Nie masz wiele czasu.

Pstryka palcami i nagle stoję na ziemi, patrząc, jak chatka w zawrotnym tempie oddala się w głąb lasu, a kozokury biegną za nią, gdacząc i dziobiąc się nawzajem.

– Czekaj! – krzyczę. – Jak mam cię znaleźć, gdy zdobędę róg?

Na próżno. Chatka, a wraz z nią wiedźma i Hans znikają w oddali.

Moja sytuacja jest tragiczna. Nie mogę uciec od Belladomy: to przeklęte miasto ciągnie mnie ku sobie jak macki Sonzeekiego.

Muszę tam wrócić, by znaleźć jedyną rzecz, jaka może uratować mojego brata. O ile wiedźma dotrzyma słowa, w co mocno powątpiewam. Tak czy owak trzeba spróbować.

Osuwam się na ziemię, ukrywam głowę między kolanami i oddycham ciężko. Wspomnienia uderzają we mnie jak fale, a ja dławię się nieistniejącą wodą.

Te wszystkie dziewczęta...

Ensel każe nam patrzeć. Słone powietrze szczypie. Wiatr uderza w dziewczynkę w oknie wieży, krzyczącą „Nie, nie, nie!”. Chwilę później dziewczynka spada jak kamień, a oślizgła macka wystrzela z głębin, chwyta ją i ściąga pod wodę.

Bądź grzeczna, bo inaczej podzielisz jej los.

Kłamstwa Ensela dzwonią mi w uszach. Nie mogłam nic zrobić, by uratować przyjaciółki. Miażdżąca bezradność jest gorsza niż rana zadana mieczem.

Muszę tam wrócić. Dla Hansa. Nie mogłam uratować tamtych dziewcząt, ale jego wciąż mogę. Muszę stawić czoło swoim lękom i modlić się, by nikomu nie przyszło do głowy nakarmić mną potwora.